



JAN BOŃCZA-SZABŁOWSKI

SZABŁOWIENIA  
MOTYLI

## GOŁDA COURAGE I JEJ DZIECI

**W** lipcu tego roku minie dokładnie 60 lat od słynnej polskiej premiery sztuki Bertolta Brechta „Matka Courage i jej dzieci”. Odbyła się w Teatrze Żydowskim, a w roli tytułowej wystąpiła legendarna Ida Kamińska, jedna z największych ówczesnych tragiczek teatru. Jan Kott poruszony spektaklem zakończył recenzję słowami „Ida Kamińska tym razem nie potrzebowała uczyć się roli. Ona była i jest żydowską Matką Courage”.

Kiedy myślę o głównej bohaterce dramatu Annie Fierling, określanej mianem Mutter Courage, czyli Matki Odwagi, mam nieodpartą wrażenie, że dziś idealną odtwórczynią tej postaci byłaby Gołda Tencer. Jestem nawet przekonany, że podobnie jak Jan Kott mógłbym powiedzieć Gołda Tencer tym razem nie potrzebuje uczyć się tej roli. Ona jest żydowską Matką Courage.

Gra swą rolę w szczególnych okolicznościach, bo w teatrze życia. Wkrótce po śmierci męża Szymona Szurmieja zaczęła „matkować” pogrążonemu w żałobie zespołowi Teatru Żydowskiego i czekał ją kolejny cios. Teatr, z którym od 1969 roku związała się na dobre i na złe, stracił siedzibę, a zespół praktycznie wyrzucono na ulicę. Cios był o tyle boleśniejszy, że otrzymany od swoich. Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce, postanowiło sprzedać prywatnej spółce budynek, którego częścią był teatr. O eksmisji mówiono już od pewnego czasu, ale w ubiegłym roku stała się ona faktem. Władze Warszawy pośpieszyły Gołdzie Tencer z pomocą, poszukując tymczasowej siedziby, ale jednak

dzisiejszy Teatr Żydowski bez stałego adresu bardzo przypomina wóz wędrowny kierowany przez Matkę Courage.

Gołda Courage porusza się nim z podziwu godnym uporem, nie traci optymizmu, a przede wszystkim woli walki. W tej podróży zabiera na pokład reżyserów, mając nadzieję, że kiedy na chwilę odda im lejce, pokierują pojazdem w rejony dotychczas nieznane, a podróż stanie się atrakcyjna zarówno dla aktorów, jak i widzów.

Czasem bywa jednak, że lejce odda woźnicy, który poprowadzi na manowce. Tak było choćby w przypadku Mai Kleczewskiej, która po udanym „Dybuku”, realizując „Malowanego ptaka”, wyprodukowała rzecz pozbawioną głębszej refleksji, ze z góry ustaloną tezą.

W kilkuletnim oczekiwaniu na nową siedzibę dla teatru Gołda Courage odwiedza ze swą karawaną wciąż nowe miejsca. Jak dotąd zatrzymała się na chwilę w dawnej loży masońskiej od lat użytkowanej przez Warszawską Operę Kameralną z poruszającą sztuką „Szosza”. Na dłużej zagościła w wyremontowanej sali Klubu Garnizonowego, by w trudnych czasach zaprezentować coś dla śmiechu, choćby „Szabasową dziewczynę” Daniela Simona, o którym jego uczeń Woody Allen powiedział: „Tego, co wiem o komedii, nauczyłem się od Simona”. W Klubie Garnizonowym jest też okazja posłuchać jednego z największych światowych musicali, czyli „Skrzypka na dachu”, poznać smak „Wielkiej wygranej”. Gołda Courage słusznie uważa, że kierowany przez nią teatr nie może być jedynie

„żydowską cepelią”, wie także, że w kierowanie taką placówką wpisane jest artystyczne ryzyko. O bolesnych rozdziałach naszej wspólnej historii mówi z pewnością spektakl „o wstydzie i o dumie, czyli „Aktorzy żydowscy”, a także poruszające „Matki”.

Miejsc postojów mogłoby być oczywiście więcej. Choćby muzeum Polin, którego sala widowiskowa po pewnej modernizacji stałaby się najbardziej logicznym miejscem prezentacji niektórych spektakli.

Wymyślony przez Gołdę Courage festiwal Warszawa Singera uczynił ze stolicy, miasto sztuki i tolerancji. Zaczynał od okolic placu Grzybowskiego, a potem pięknie zaistniał w innych miejscach. Myślę, że to dobry pomysł na przyszłość Teatru Żydowskiego. Zanim powróci na plac Grzybowski, co inwestor obiecał umożliwić, mógłby zagościć na Pradze w dawnej Fabryce Trzciny, która potem stałaby się jego filią. Centrum artystyczne wyczarowane niegdyś przez Wojciecha Trzcińskiego w dawnych zabudowaniach fabrycznych na warszawskiej Pradze to przecież teren tzw. szmulowizny. A nazwa pochodzi od Szmul (Samuela) Sonnenberga, najbogatszego Żyda warszawskiego, kupca, bankiera, faktora, protegowanego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, protoplasty rodu Bergsonów, w tym filozofa Henryka Bergsona.

Z taką historią oraz przy niezwyklej pracowitości i osobistym zaangażowaniu Gołdy Tencer miejsce to ma szansę stać się dla Warszawy tym, czym dla Krakowa Kazimierz. ©